

GŁOS WOLNY.

N 49.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{gr}, 20^{gr} i 30^{gr} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Dnia 20^{go} Sierpnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A. Żabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London; u Kasyera Komisji Opiekunów: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

ZADANIE

PEŁNOMOCNIKA RZĄDU NARODOWEGO NA FRANCYĄ I ANGLIĄ.

Jeżeli nam przychodzi dość często krytykować rozmaite rozporządzenia i dekreta, czyny i gesta urzędowe, to dla tego jedynie, żebyśmy chcieli przelać w drugich, a szczególnie w rządzących, to przekonanie, że lepiej jest nierównie mniej obiecywać a więcej robić, jak przeciwnie; powtóre, że najważniejszym warunkiem dobrego urzędnika jest dokładne wyrobienie pojęcia o tém, co w każdej chwili jest do zrobienia.

Dopóki walka orężna trwała na ziemi ojczyźstój, kładliśmy nie raz pytania, na co się zda dyplomacya polska, na co ambassadorowie, posły, komitety, komisarze pełno i niepełno-mocni. Naród walczący zwycięztwami nad wrogiem pisał najlepsze noty dyplomatyczne, wielkimi czynami zdobywał sobie miejsce w aeropagu narodów i zniewalał je ku sobie. Wtenczas jedyną czynnością posłów narodowych było zmateryalizowanie niejako współczucia europejskiego, przerobienia go na broń i amunicyą dla rycerzy polskich. Posłowie tacy nie byli niczém więcej jak tylko Intendentami powstania.

Naturalnymi czynnikami tego zadania byli emigranci. Nikt lepiej od nich nie znał usposobienia i doniosłości żywiołów zagranicznych w stosunku do sprawy naszej, nikt nie przedstawiał większego doświadczenia, nauki i zacności, nikt nie wzbudzał większego zaufania u obcych, jak ci weterani patryotyzmu, którzy po 30 latach wygnania gotowi byli do wszelkich posług narodowych, jeżeli nie tam gdzie potrzeba było młodzieńczej dzielności, to tam gdzie dojrzałość sądu i powaga doświadczenia były niezbędnymi. Nadto, właściwe ocenienie stanowisk wymagało, ażeby o ile możliwości każdego zostawić na swoim miejscu. Ludzi, co kraju nigdy nie opuścili, co o rzeczach zagranicznych tylko z gazet i książek wiedzieli, należało używać w kraju, wśród żywiołów im znanych, wśród wrażeń i wpływów, na które skutecznie działać mogli; przeciwnie, wszelkie interesa zagraniczne, wszelkie usiłowania mające na celu zużytkowanie sympatyj europejskich na korzyść powstania należało zostawić tym emigrantom, których przekonania, prace i wytrwałość polityczna najwięcej rękami dawały, że potrzeby powstania pojmują i sumiennie im służyć będą.

Przeciwnie się stało. Z kraju codziennie prawie wysyłano w poselstwo za granicę to 20toletnich statystów, to rozmaitych książąt, hrabiów, panów i panków, których aktorki i baletnice nierównie więcej znały jak patryotyzm polski. O Emigracyi zupełnie zapomniano, niechętnie nawet patrzano, i jakby na przekór długoletnim usposobieniom, wybierano z jój łona na reprezentantów powstania indywidualna użyte lub zupełnie wstrętne wszelkiej myśli powstania.

Jakie jest terazniejsze zapatrywanie się Rządu Narodowego na Emigracyą Polską, jakie są instrukcyje, jakie stanowisko nowego Pełnomocnika na Francyą i Anglią, nie wiemy jeszcze. Rząd Narodowy zachowuje ciągle poważne milczenie, pisze tylko dekreta i mianuje urzędników jak dawniej. To jednak pewna, że z upadkiem orężnej walki zmieniły się potrzeby, stosunki i środki działania, a więc i obowiązki Pełnomocnika na Francyą i Anglią zmienić się także musiały. Dziś sprawy Emigracyjne nabrały znowu znaczenia, którego przez cały ciąg powstania nie miały; dziś jedném z najważniejszych zadań, a może i jedyném, pełnomocnika Rządu Narodowego jest uroganizowanie Emigracyi Polskiej w taki sposób, ażeby charakteru swego narodowego nie straciła, ażeby Kraj wyręczyła w tém wszystkiém czego on dopełnić nie może.

Dziś jest ważny i właściwy moment ku temu. Wszystkie komitety, urzędy, poselstwa z ogłoszeniem dekretu z dnia 5 lipca istnieć przestały. Emigracya nie ma żadnego ciała lub stowarzyszenia politycznego; żadna zbiorowość nie wyrodziła się jeszcze z jój łona. Emigracya jest teraz w stanie oczekiwawia, przejścia z jednej epoki w drugą, namysłu. Ten stan długo potrwać nie może, gdyż uczucia patryotyczne Emigracyi wzmocnione i odmłodnione nowymi napływami za nadto są silne, ażeby nie miały szukać i znaleźć koryta, którém by płynąć i ożywiać się mogły. Jeżeli Pełnomocnik Rządu Narodowego zrozumie ważność tego momentu, a włoży cały swój rozum, umiejętność i pracę w obecne zadanie emigracyjne, możemy zdobyć organizacyą, która nas zabezpieczy od wielu smutnych zawodów, rozdwojeń i pretensyj, a Rządowi Narodowemu wyrobi pomoc i korzyści, jakich dotąd znaleźć nie umiano. W przeciwnym razie, to jest, jeżeli emigracya zostawiona będzie na łaskę przypadku lub prywatnych tylko usiłowań, rozbije się na cząstki, grupki i towarzystwa, których ogólnym owocem będzie anarchia.

Że tylko jeden Pełnomocnik Rządu Narodowego może zabezpieczyć Emigracyą od tych smutnych następstw, dowodzi terazniejsze usposobienie wychodźstwa. Rząd Narodowy, pomimo znacznie zachwianej powagi, nie stracił jeszcze pewnego uroku; jego głos rozważny znajdzie poszanowanie w przeważnej większości emigracyjnej, ale pod warunkiem, że odstąpi od niemożliwego zamiaru rządzenia wszędzie i zawsze, tajemnicą, i że wszystkie sprawy zagraniczne odda w ręce ciała zbiorowego, komisji czy komitetu, wypływającego z wyraźnej woli Emigracyi. Wola ta może się objawić dwojakim sposobem, albo przez poprzednie i powszechne wotowanie, albo przez potwierdzenie naprzód wyznaczonych członków. Pierwsza forma, wypływająca z podań i zwyczajów Emigracyjnych, byłaby najwłaściwszą, ale jest długą, wymagającą poprzedniej organizacyi wotowania, a nadto może i niepraktyczną ze względu na niedoświadczenie polityczne wielu z nowych wychodźców.

Druga przeciwnie, zdaje się odpowiadać wszelkim warunkom teraźniejszego położenia, najprzód dla tego, że daje inicjatywę wyboru osób Pełnomocnikowi Rządu Narodowego, a powtórnie, że unika długich i trudnych rozpraw nad kandydatami.

Ale właśnie dla tego, żeby komitet oddany pod zatwierdzenie Emigracji odpowiedział zaufaniu większości, potrzeba głębokiego zastanowienia się nad przymiotami osób, które taki komitet składać mają; potrzeba ażeby ich polityczna wiara była jasno i stanowczo odcieniowana, a przede wszystkim, ażeby ich charakter i zacność żadnej wątpliwości nie ulegały.

Pięciu takich obywateli nie trudno znaleźć w Emigracji. Trzeba ich tylko poszukać.

ORGANIZACYA RZĄDU NARODOWEGO.

Nim nadejdzie chwila, kiedy ze źródeł polskich wyjdzie opis szczegółowy organizacyi Rządu Narodowego, uważamy za właściwe umieścić w naszym piśmie wyjątek z *Dziennika Warszawskiego*, dotyczący tego ważnego przedmiotu. Jakim kosztem, jakimi środkami Moskwa doszła do zebrania wiadomości o całym mechanizmie Rządu Narodowego, trudno bez zadrżenia z boleści pomyśleć. Nie tam jest prawdy a ile fałszu, mianowicie co do osób wymienionych, dopiero historia powstania kiedyś wypowie.

Oto jest wyjątek z *Dziennika Warszawskiego*:

Na początku roku bieżącego w skutku poczynionych przez komisję śledczą wojskowe odkryć i zwiększonej czynności policyi warszawskiej, wykonany został szereg aresztowań rozmaitych osób, należących do organizacyi powstańczej i zabrano obszerną korespondencją rewolucyjną.

Po rozpatrzeniu znalezionych papierów i zbadaniu aresztowanych osób, przystąpiono do aresztowania członków organizacyi, którzy uzupełniwszy zeznania poprzednio aresztowanych, podali możliwość dojścia krok za krokiem do najważniejszych osób i stochy organizacyi, które kierowały powstaniem.

Wyprowadzone śledztwo wyjaśniło główne szczegóły organizacyi i sposobu postępowania tajnego towarzystwa stojącego na czele rokoczu, czyli tak zwanego *rządu narodowego*.

Kierując całym ruchem powstania, rząd narodowy działał za pośrednictwem osobnej organizacyi podzielonej na *centralną* w Warszawie, i *miejscową* w 8 województwach, na jakie rokoczenie podzielił Królestwo Polskie.

Właściwie rząd narodowy do 10 października 1863 r. był radą składającą się z kilku osób. Skład jego i urządzenie zachowywane były w najgłębszej tajemnicy.

Od 10 zaś października 1863 r. skład rządu uległ zupełnej zmianie i nastąpił naczelnik rządu, jako bezpośredni i niezależny przywódca rewolucyjnej organizacyi. Tym naczelnikiem był dymisyonowany podpułkownik Romuald Traugutt, obywatel powiatu kobryńskiego gubernii grodzieńskiej, który przedtem dowodził na Litwie bandą buntowników i po rozbięciu jej, zbiegł do Krakowa, a ztamtąd przybył do Warszawy pod nazwiskiem Michała Czarneckiego, umocowanego jednego z domów handlowych we Lwowie.

Centralna organizacya w Warszawie, jako najbliższy organ rządu rewolucyjnego, złożona była z tak zwanych wydziałów, pod kierunkiem dyrektorów.

Wydziałów tych było sześć jako to: 1) Spraw wewnętrznych, 2) skarbu, 3) wojenny, 4) spraw zagranicznych, 5) prasy i 6) policyi. Prócz tego do składu organizacyi centralnej należał i zarząd naczelnika m. Warszawy.

Każdy wydział miał prócz dyrektora pewną liczbę podrzędnych urzędników i sekretarzy.

Podług zasady przyjętej w urządzeniu całej organizacyi, skład jej miał być tajemnicą nawet dla dyrektorów wydziałów którzy po większej części sami nie byli wiadomi jeden drugiemu.

Miejscowa organizacya w województwach, skład której wiadomy był z podrzuconych dekretów i nietajony podobnie jak skład *centralnej*, składała się: a) z komisarzy pełnomocnych, b) z cywilnych naczelników województw, c) z naczelników powiatów, miast, parafii itd.

Do wykrycia tej organizacyi na miejscu istniały jeszcze w r. 1863 liczne poszlaki i przedsięwzięte zostały wówczas środki do zupełnego jej zniesienia.

Te trzy gałęzie organizacyi rewolucyjnej (rząd narodowy, centralna i miejscowa), działając każda w swój sferze, łączyły się z sobą w następujący sposób:

Rząd narodowy znosił się z centralną organizacją za pośrednictwem sekretarza stanu i sekretarzy wydziałów. Pośrednikiem między organizacjami *centralną* i *miejscową* było oddzielne biuro pod nazwą *Ekspedytury*, które także miało swego naczelnika, sekretarza i urzędników.

Do przesyłania zaś wiadomości za obręb Królestwa Polskiego, byli oddzielni sekretarze do spraw *Rusi i Litwy*, którzy zносили się z cesarstwem, i komisarz komunikacyjny do zagranicznej korespondencji.

Wszelkie rozporządzenia rządu przechodziły przez sekretarza stanu, który

komunikował je sekretarzom właściwych oddziałów bądź osobiście bądź przez pomocników swoich. W celu załatwienia tej komunikacyi wszyscy sekretarze schodzili się w gmachu Szkoły głównej w audytorium, które odstępował w tym celu profesor *Dybowski*. Na tych zgromadzeniach, które zwano *sekretaryatem*, sekretarze oddawali przyniesione papiery komu wypadało; należące do rządu, sekretarzowi stanu lub jego pomocnikom, a należące do innych wydziałów, sekretarzom tychże. Decyzje na oddane tym sposobem papiery, odbierane były od sekretarza stanu lub jego pomocników na następnych zgromadzeniach i wykonywane w wydziałach pod okiem dyrektorów.

Wszelkie rozporządzenia rządu, tudzież podlegające plakaty, broszury, gazety, które należały do odosłania na prowincję, odbierane były w sekretaryacie przez sekretarza ekspedytora i odosłane komu należy, bądź za pośrednictwem poczty rządowej lub drogi żelaznej bądź nareszcie przez poczty powstańcze, które urządzone były w całym Królestwie, a w ważnych wypadkach przez umyślnych kurierów, któremi zwykle bywały kobiety. Przy pomocy niektórych urzędników pocztowych i oficjalistów na drogach żelaznych, korespondencje rewolucyonistów przychodziły na miejsce przeznaczenia po większej części akuratnie i nie raz uprzedzały rozporządzenia prawego rządu.

Taki stan rzeczy trwał do 10 października 1863 roku, to jest do daty objęcia kierunku ruchu rewolucyjnego przez Romualda Traugutta. Od tego czasu niektórzy z dyrektorów wydziałowych zaczęli osobiście znosić się z nim przechodząc do jego pomieszkania, które zajmował u szlachcianki Heleny *Kirkor*, przy ulicy Smolnej. W niektórych razach sam Traugutt przychodził do dyrektorów dla porozumienia się.

W miesiącu lutym r. b. po przywróceniu wielu członków wyższej organizacyi zechadzki sekretarzy ustały.

Odtąd znoszenie się między wydziałami i wszelkie inne odbywały się za pośrednictwem kobiet, które zchodziły się w tym celu w dwóch umówionych miejscach: w aptece dzierżawionej przez *Muklanowicza*, przy ulicy Marszałkowskiej, i w sklepie piernikarza *Wróblewskiego*, przy ulicy Kapitulnej, którego córka miała stosunki z rewolucyonistami.

LUD POLSKI.

Korespondent z Proszowskiego pisze w lipcu do *Gwiazdki Cieszyńskiej* o usposobieniu ludu polskiego jak następuje.

Z pewnym zadowoleniem mogę wam dziś donieść o co raz widoczniejszym moralnym, duchowym postępie polskiego, a tyle razy i w tak haniebnym sposób potwarzanego ludu naszego. Powstanie przeciwko Rosji zrobiło dla kraju więcej jak wszystkie poprzednie powstania; zrobiło ogromnie wiele, bo założyło trwałą podstawę szczęśliwszej przyszłości. Rząd moskiewski chcąc przyciągnąć włościan, był zmuszony dać sankcją zasodom pierwszej władzy powstańczej: radykalnie uwłaszczyć włościan, znieść przywileje szlacheckie, uobywatelić lud, tę najliczniejszą, świeższą i młodą część narodu. Przy materialnym wzroście, a za nim naturalnie idącym rozwojem moralnym, lud nasz prędzej czy później przyjdzie do prawdziwego pojęcia rzeczy, pozna zżąd mu się to wzięła i przez co ta jego tak witalna dzisiaj wolność osobista. A powiedzmy prawdę, stosunek chłopca do pana był dotąd najgorszym złem rozdzierającym naród. Do zniesienia tego stosunku zniewolonym został narazie rząd rosyjski. Wprawdzie w przeprowadzeniu postępowej zasady postępują władze moskiewskie częstokroć niesprawiedliwie względem właścicieli, jednakowoż faktem zostanie uwolnienie włościan, a ztąd wielka nadzieja dla przyszłości narodu.

Wiadomo wam, że według postanowienia moskiewskiego, przedy wójtów gmin odebrano dotąd je sprawującym, a oddano świeżo przez włościan i z włościan wybranym. Otóż jako jeden z wymownych dowodów moralnego postępu naszego ludu przytoczyć muszę fakt godny uwagi. Z małemi wyjątkami na wójtów gmin, gdzie była zupełna swoboda wyborów, obrali włościanie z pomiędzy siebie ludzi najuczciwszych, najmoralniejszych pod każdym względem. Obrani spełniają nowe obowiązki swoje z całą godnością. Wymiar sprawiedliwości jak najściślej dopełniają. Winny nie wykupi się tu rublem, ani wpływami choćby najdawniejszej przyjaźni, komoterstwa, pokrewieństwa nawet najbliższego. Wyroki odznaczają się nie raz dziwną salomonowską trafnością. Zdrowy rozum, trzeźwy rozsądek polskiego chłopca zastępuje tu nie raz z korzyścią paragrafy i artykuły prawne i kodexa karne. Przewszystkiemi nowymi urzędami gromadzkimi jak najergiejście ścigają i przesładują złodziejstwa i złodziei. Żadna kradzież się nie ukryje teraz, owszem przedkilkuletnie nawet zatarte niedołęstwem poprzednich wójtów wychodzą na jaw. Kary bądź cielesne, bądź moralne i religijne, jak spowiedź, leżenie krzyżem podczas sumy w kościele, obnoszenie skradzionego po ulicach, dzielnie wpływają na umoralnienie, na wytepienie tej szkaradnej i odniekąd rozpowszechnionej wady naszych włościan. Z równą prawie energią zaczynają brać się wójtowie do przesładowania pijanstwa. Jako godny naśladowania przykład wymieni tu muszę z pomiędzy innych wójtów z Bosowic w Stopnickim. Ten gdy w liczbie pasących było w obcym zbożu była jego własna ukochana córka, ją najpiękniej i najciężej ukarał. W innym miejscu gdy winny przyniósł wójtowi rubla, aby zataił sprawę, oprócz wymierzenia naznaczonej słusznie kary, kazał mu dołożyć drugiego rubla jeszcze i oddał na ubogich pałani.

W wielu miejscach, gdzie dawni wójtowie odznaczali się uczciwością rzeczywistą, zostawili ich włościanie przy urzędach, choćby to nawet byli dawni ich panowie, więksi właściciele, to potrafili ich ocenić z szczególną trafnością.

Prawie wszyscy utrzymali w godności wójtów właściciele, pomimo przeszkód ze strony władz moskiewskich, są w całym znaczeniu tego wyrazu prawnymi obywatelami kraju.

Alboż nie pocieszającym jest dla nas, że cokolwiek zaledwie odetchnąwszy materialnie włością nasi, już czuć zaczynają gwałtowną potrzebę nauki. Kiedy przed niedawnym, bo przed kilką zaledwie laty, w urządzających się np. podówczas dobrach rządowych w wielu miejscach słyszeć o szkołach nie chcieli, dziś w parę miesięcy zaledwie po akcie całkowitego uwłaszczenia wszelkimi siłami starają się o naprawienie złego, szukając już nauczycieli i radząc jakim sposobem utrzymać ich można, a ofiary w groszu i zagonie chętnie przyrzekają, byle tylko jak najprędzej zacząć, jak najprędzej wzięść się do pracy książkowej, do tej pracy, której skutki w każdym dziś kroku tak konieczne i nieodzowne.

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES W PARYŻU.

Dnia 10 b. m. odbyło się tegoroczne rozdawanie nagród w Szkole Polskiej na Batignolles, pod prezydencją pana Glachan, inspektora uniwersytetu francuzkiego, wybranego na ten cel przez Ministra Oświecenia, p. Duruy. Posiedzenie zagał mową polską p. Gałęzowski, dyrektor Szkoły, po nim zaś prezydujący wynurzył bardzo wiele sympatycznych myśli, zachęcając uczniów do podwojenia pracy wobec nowych nieszczęść narodu. Pomimo przeszkód, jakich szkoła doznała w upłynionym roku, korzyści z nauk były prawie wyrównywane korzyściami lat poprzednich. Jedna nagroda i 5 pochwał (*accessites*) otrzymanych na wielkim konkursie; 18 nagród i 45 pochwał otrzymanych przez 34 uczniów w Liceum Bonaparte świadczą dostatecznie, że młode pokolenie emigracyjne czuje ważność i potrzebę nauki.

Cztery medale przeznaczone dla najlepszych uczeni Szkoły Polskiej przez księcia Napoleona otrzymali Antoni Kisielewski, Władysław Malinowski, Emil Myszkowski i Fortunat Szelechowski.

Oprócz tego, z zapisu, zrobionego Szkole przez Jenerałową Wąsowicz w celu przyjsia w pomoc najlepszym a niemającym uczniom kończącym swe nauki, Rada Szkolna udzieliła dwom uczniom, Antoniemu Kisielewskiemu i Wacławowi Gasztowtowi, każdemu po 500 franków.

Po skończeniu rozdawania nagród, uczeń Szkoły, Medyński, otrzymawszy na to pozwolenie od prezydującego, deklamował wiersz francuzki własnego utworu, opiewający nieszczęścia i heroizm Polski, a szczególnie wyrażający z całą potęgą młodzieńczej zgroy obojętność i egoizm Zachodu na widok nieznanego w świecie męczeństwa Narodu Polskiego. Nie słyszeliśmy dokładnie tej mowy, ale widać zbyt silnie obrażała urzędowe sympaty dla Polski, gdyż prezydujący nie dozwolił skończyć mówiacemu i posiedzenie solwował.

PROCES STANISŁAWA JÓZEFA FRANKOWSKIEGO W PARYŻU.

Historia listów zastawnych, wziętych ze skarbu Królestwa Polskiego w miesiącu czerwcu 1863 r. na rzecz powstania narodowego, należy do najciekawszych a zarazem do najsmutniejszych epizodów tego wielkiego dramatu, który ma stanowić o śmierci lub życiu Polski. Rilkę najzacniejszych patriotów, widząc ubóstwo powstającego narodu, nie waha się poświęcić wszystko, rodzinę, mienie i życie, ażeby powstańcom dostarczyć to bez czego w XIX wieku najdzielniejsi nawet zwyciężyć swych wrogów nie mogą—pieniędzy. Wśród największych niebezpieczeństw, wśród wyjętej czujności wroga, unoszą ze Skarbu Polskiego, w rękach moskiewskich zostającego, 20 milionów złotych polskich i na wielkie zdziwienie świata pod swobodne rozporządzenie Rządu Narodowego oddają. Dwa miesiące czasu upływa a Moskwa nie może znaleźć środka, ażeby skarb ocalony z rąk powstania napowrót wydrzeć. Dwa miesiące czasu miały władze narodowe, komitety paryzkie, komisarze i pełnomocnicy aby za one 20 milionów zakupić i dostarczyć powstaniu tyle broni i amunicji, by już nikt nie mógł powiedzieć, że nie ma czem ludu polskiego uzbroić. Ale właśnie ludu polskiego uzbroić nie chciano, a na prowadzenie zbrojnej manifestacji widać miliony były zbyt ciężkie. To też zmarnowano czas, w którym zabrane ze Skarbu Polskiego listy zastawne na niedosięgniętą monetę zmienić

było można. Moskwa ostrzegła giełdy europejskie, ogłosiła numera listów zabranych i wszelką możliwość zużytkowania ich na potrzeby powstania przecięła.

Co się stało potem z owemi listami, w czyich rękach spoczywały i spoczywają dotąd, wiedzieć nie możemy, bo do tajemnic stanu przypuszczeni nie jesteśmy. Ale oto, część owych listów przyprowadziła przed kratki Sądu przysięgłych w Paryżu jednego z najzacniejszych i najczynniejszych agentów przeszłorocznej Organizacji narodowej.

Dnia 10 sierpnia b. r. Stanisław Józef Frankowski, wraz z jakimś Francuzem Antonim Barban, sądzeni byli w skutku oskarżenia przeciwko nim wytoczonego o sfalszowanie kilku listów zastawnych należących do powyższej kategorii, ze szkodą drugim osob. Z aktu oskarżenia wynika, że w miesiącu marcu b. r. bank Rothschylda w Paryżu wymienił 4 takowe listy po 3000 rubli, każdy z numerami 15810, 15852, 14154 i 15982. Numera te nie znajdowały się na liście ogłoszonej przez rząd moskiewski i dla tego bank Rothschylda nie wahał się przyjąć ich i przesłać swoim korespondentom do Niemiec. Tam dopiero spostrzeżono, że owe numera były fałszywymi i że poddawano każdemu liczbę początkową 1, tak że zamiast 5810, 5852, 4154 i 5982 zrobiło się 15810 i t. d. Akt zaskarżenia utrzymuje, że oprócz tej operacji w banku Rothschylda, Barban negocjował w miesiącu kwietniu t. r. kilka innych listów u rozmaitych kapitalistów paryzkich a nawet w banku towarzystwa Kredytu Ruchomego, i że w skutku tych negocjacji odkryto także sfalszowanie listów. Barban, jako główny czynnik, został najprzód przyaresztowany. Ten wyznał, że działał w imieniu jakiegoś Francuza Faucheux, który nie był niczem więcej jak tylko wyręczytciem Frankowskiego.

Fakta powyższe zaprzeczeniu nie uległy ze strony obwinionych. Frankowski wyznał z całą szczerością człowieka działającego w dobrej wierze, że mając sobie polecane przez Rząd Narodowy zmienienie pewnej części listów zastawnych, starał się dopełnić przyjętego obowiązku, wiedząc nawet że numera niektórych listów były sfalszowane. Frankowski utrzymywał tylko, że sam czyn sfalszowania nie przez niego ale przez kogo innego dopełnionym został, i że on owych listów używał w takim stanie, w jakim je otrzymał od Komisji Długu. Kwestya więc zachodziła, kto był rzeczywistym sprawcą sfalszowania. Komisya Długu odrzuciła ten zarzut z siebie i z Rządu Narodowego, twierdząc, że listy były oddane Frankowskiemu nietknięte, i że przez wzgląd nawet na nienaruszalność Kredytu Narodowego, użycie podobnego środka ze strony naczelników powstania nie mogło być upoważnionem. Frankowskiego obciążyły najbardziej dwie okoliczności: 1^o że po odwołaniu jego mandatu nie oddał listów zastawnych komu należało, a więc że miał interes, ażeby je jakimkolwiek sposobem zużytkować, nie we własnym interesie, bo tego mu nikt, nawet prokurator cesarski nie zarzucił, ale w interesie tych usiłowań, które w jego przekonaniu powstanie narodowe z rąk niedołącznej organizacji wydrzeć i na poważnej stopie postawić mogły; 2^o że pomiędzy listami zastawnymi, które u niego i jego wspólnika znaleziono, były fałszowane i nienaruszone, co dowodzi, że naruszenie dopełnione zostało z jego wiedzą i upoważnieniem, gdyż w przeciwnym razie byłyby wszystkie albo nietknięte albo sfalszowane.

Te dwie okoliczności wpłynęły widać przeważnie na przekonanie Sądu przysięgłych. Frankowski mimo słuszności, jaką powszechnie a można powiedzieć jednomyślnie oddawano jego poświęceniu i bezinteresowności, skazany został na 2 lata więzienia, *minimum* kary w podobnym przypadku przepisanej. Sąd przysięgłych, pomimo prawdziwej życzliwości jaką dla Frankowskiego okazał, nie chciał i nie mógł uświęcić zasady, że wszystkie środki prowadzące do dobrego celu są godziwe.

Barban został uwolniony.

OSTRZEŻENIE PRZECIW WYJEŻDŻANIU DO AMERYKI. (Korespondencya.)

WASHINGTON, 4 sierpnia 1864.

Za obowiązek uważam pospieszyć z prośbą do was, abyście raczyli za pomocą *Głosu Wolnego* ostrzedz, o tyle o ile się to da, rodaków

naszych, którzy w dobrej wierze słuchając rad i objaśnień dawanych przez bywalca w Ameryce, z zupełnym zaufaniem rzucili się na morze najburzliwsze kłamliwych mamideł i niechybnych zawodów. Trudno, nie wchodząc w szczegóły, wyjaśniać ile poziomego egoizmu być musi w sercu człowieka, który już to nie raz pierwszy na podobny rzuca się frymark; nie pomny jak z pierwszego się wywiązał, dziś wie więcej ile jest kłamstwa w obietnicach. Trudniej jeszcze wytykać w kilku słowach, dla czego od sprawy Południowców, jako Polak, jako Rządu Narodowego urzędnik, nie tylko odradzać muszę, ale zaklinam że mieszający się poda rękę Kaimom i Targowiczonom XIX wieku. Gdyby miejsce w dzienniku waszym pozwalało, można by było wyłożyć i pobudki i sposoby i nadzieje tej wojny sprawców; lecz niestety, gdy inne dzienniki—równie lub tak blisko przystępne jak wasz—tém się wcale nie zajęły, albo znowu się zajęły opierając się na źródłach, równemi pryncypiami oddychających, jak wasz *Times*, lub interesowanych, jak nasz *Courier des Etats Unis*, nie można się dziwić, że się dali usidlić rodacy nasi łudzającym słowom, wobec biedy i trosk na jakie są wystawieni. Zaręczam, że nabożnie układna, butna mina namawiającego zakryła tak dobrze osobisty interes, jak nie pokazała śladu niewdzięcznego serca jego, gdy niedawno jeszcze i rangi i pensye w Waszyngtonie smakowały osobiście i dziś służą do utrzymania wygodnego tych, którzy powinni mu być drogiemi.

W ogóle nikomu nie radzę tu się wybierać, kto nie jest wdrony do silnej ciągłej pracy przy roli lub minach, do rzemiosł, *nikomu*, powtarzam, w *obecnych okolicznościach*, w chwili tyłu domowych, miejscowych, bliższych potrzeb, cierpień, drożyzny i wymagań, nie tylko nie radzę, ale ostrzegam aby nie próbowano rzucać się na morze, mianowicie bez poprzedniego porozumienia się czy to z zaufanym przyjacielem, z miejscowością obeznanym, czy z krewnym, jeżeli go ma. Przytem każdy musi zważyć, czy umie język angielski, w gorszym razie niemiecki a w gorzym jeszcze razie francuzki lub hiszpański. Co do służby wojskowej, niech każdy zastanowi się, że tu awansów nie ma, że w lepszych czasach przybyli oficerowie z wojsk europejskich niektórzy są jeszcze żołnierzami, bo nie mieli tego co się zowie "plecami". Na Południu jest toż samo nieco gorzej, dosłownie brak im odzienia i nie jeden się nie różni w toalecie od Indyan. Co zaś tycze chleba, to trzeba go wprzód zrabować, aby mieć.

Henryk KAŁUSOWSKI, Agent R. N.

PRZYSZŁE URZĄDZENIE SIĘ EMIGRACYI POLSKIEJ.

(Korespondencya.)

SHEFFIELD, 15 sierpnia 1864.

Nie może już być dziś zbrodnią stanu uważać Powstanie Styczniowe za ukończone i stanowczo pokonane przez bierność Europy i wspólne usiłowania trzech zaborców Polski. Jest to fakt powszechnie uznany. Przeczyć mu byłoby to oddawać się złudzeniu ze szkodą sprawy narodowej. Nie raz już powstania nasze były zwyciężone, a jednakże ponawialiśmy następne walki z rozwojem co raz większych sił materialnych i moralnych. Jak Polski nie zabił po pogromie Listopadowego powstania żelazny ucisk mikołajowski, tak nie potrafią jęj zabić dziś szalone okrucieństwa, do których zdemoralizowana Moskwa ucieka się w rozpacz swęj niemocy aby wytępić narodowość polską. Powstaniemy nieochybnie w przyszłości i powstawać będziemy dotąd, dopóki niepodległości naszej nie odzyskamy. Lecz aby przyszłym usiłowaniom zapewnić niechybność pomyślnego skutku, potrzeba się wziąć do nowej pracy natychmiast, oddać się jęj duszą i ciałem, podejmować ją z niezachwianą i nieznużoną wytrwałością, połączyć wszystkie nasze siły nierozzerwanym węzłem, skręślić plan rozumny dla współdziałań i skierować wszystkie usiłowania do jednego celu, unikając wszelkich wad i błędów, które przeszłe starania i poświęcenia pozbawiły spodziewanego skutku.

Lecz przeszłość naszych usiłowań nie składa się z samych tylko zawodów, wad i błędów do uniknienia. Jest w nich wiele zdobyczy duchowych, które przechować należy, które służyć nam powinny za podstawę do dalszych działań i podać wiele ułatwień do zapewnienia ostatecznego zwycięstwa i tryumfu sprawie narodowej.

Szczególnie ostatnie powstanie, powstanie Styczniowe, okazało się brzemienne w duchowe zdobycze. Upadliśmy fizycznie, lecz zmartwychwstaliśmy moralnie. W Powstaniu Styczniowem dowiedliśmy sobie i światu, że nie tylko jesteśmy narodem, jak przedtém bohaterem ale nadto, przejętym nawskróś duchem liberalnym, a nade wszystko narodem politycznie dojrzałym, umiejącym się rządzić, zdolnym do samorządów. Powstanie Styczniowe rozwiązało najżywniejsze kwestye polityczno-społeczne, nieodzowne do odrodzenia narodowego, i przyjęte zasady postępowe zapisało krwią do księgi swych tradycyji narodowych. Lecz oprócz chorągwi, pod którą wszystkie klasy, wyznania, rody społeczeństwa polskiego szeregować się mogą i powinni do zgodnej pracy w celu zbrojnego wywalczenia niepodległej Ojczyzny, Powstanie Styczniowe zostawiło nam nieoszacowaną instytucyą w swęj organizacyi narodowej. Organizacya tego rodzaju jest podstawą jedności prac narodowych i niezbędnym warunkiem ich skuteczności i pomyślności. Organizacyą taką przechować, wzmocnić, udoskonalić, do nowych okoliczności zastosować powinno być obowiązkiem i zadaniem wszystkich patriotów.

W kraju, organizacya narodowa powinna na przyszłość zejść do ludu wiejskiego i starać się objąć w swe ramiona i usposobić do patriotycznych ofiar i poświęceń tę najliczniejszą i najpotężniejszą klasę społeczeństwa polskiego; w Emigracyi, organizacya narodowa powinna zastosować się do zwyczaju jawnego działania politycznego i wezwać do pomocy komisye posiadające ogólne zaufanie i popularność u wychodźców polskich przebywających w różnych krajach.

Dotychczasowe prace wychodźstwa polskiego były głównie polityczne. Wpływ tych prac na kraj był moralnym i nie dał się cyframi obliczyć. I zaiste, nieobliczone usługi oddała Emigracya pod względem rozbioru i wyjaśnienia myśli politycznych, które weszły w rdzeń odrodzonego żywota, jaki naród polski objawił w ostatniem powstaniu. Lecz właśnie przez ten postępek narodu prace Emigracyi na polu politycznem stały się mniej ważnemi i pilnemi. Nie idzie już dziś o wywieszenie nowej chorągwi, ale o strzeżenie tej, jaką kraj wywiesił i krwią oblał. Nie nowych idei potrzeba dziś narodowi polskiemu, ale usług specjalnych, fachowych do kierowania przyszłego ruchu zbrojnego z większą zręcznością, zdolnością i skutecznością, nagromadzenia zasobów materialnych, o władnienia stósunków handlowych, środków komunikacyjnych, utrzymania, podniesienia i zużytkowania życzliwości ludów dla Polski na korzyść przyszłej walki zbrojnej. Pod wszystkimi temi względami kilkunastotysięczna, wszędzie obecna, wszędzie wciskająca się, wszędzie na rzecz sprawy narodowej obracająca Emigracya mogłaby nieobliczone oddać usługi dziełu przyszłego wyzwolenia narodowego.

Otoż, do oddania tych usług Emigracya powinna się szeregować i odpowiednio urządzić.

Wewnątrz, względem współtowarzyszów wygnania, Emigracya powinna przyjąć zasadę pomocy wzajemnej i hasło: wszyscy dla jednego, jeden dla wszystkich. Szczególnie dawniejsi wychodźcy powinni wszelką w ich możliwości leżącą pomoc nieść młodszym braciom, aby się mogli jak najprędzej ukształcić i usposobić na fachowych i Polsce najużyteczniejszych obywateli. Wychodźcy polscy powinni odtąd tworzyć jedno stowarzyszenie, jedną gminę; składać regularny podatek na potrzeby emigracyjne i narodowe; mieć własne szkoły, szpitale i inne dobroczynne zakłady; posiadać własny bank, własne instytucye kredytowe, spółki handlowe, aby w przyszłej potrzebie Ojczyzny przyjść jęj z milionami w pomoc i od razu uzbroić cały lud polski do odnowionej walki z wrogami.

Na zewnątrz, względem zagranicznych przyjaciół Polski, którzy nie mogli nigdy zrozumieć ważności politycznych sporów emigracyjnych wobec potrzeby zjednoczenia wszystkich sił polskich dla wyrzucenia najezdźców z ojczyzny rozewiertowanej, wystąpmy na przyszłość zjednoczeni, zgodni, współdziałający pod zarządem jednego komitetu, stojącego w ścisłych stósunkach z organizacyą narodową w kraju za pośrednictwem jęj komisarzy.

Wzajemne wspieranie się organizacyi krajowej i organizacyi emigracyjnej podniesie nawzajem powagę, znaczenie i wpływ obydwóch i postawi ich w możliwości uzupełnienia prac przygotowawczych do nowego powstania w krótszym jak się spodziewamy czasie.